

# GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. ——— Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

Radecznicza, 15 grudnia 1937.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1938. serdeczne życzenia Błogosławieństwa Bożej Dziecinie N. O. Prowincjałowi, N. O. Kustoszowi, Przew. Definitorium, Przew. OO. Gwardianom, Przew. Ojcom i Wiel. Br. Klerikom i Laikom, jako też Wszystkim Naszym Dobrodziejom i Życzliwym

składa

Za Zarząd Kolegium i Wdzięcznych Wychowanków

O. Jan Duklan Michnar

rektor

## Moc nocy betlejemskiej...

Kiedy kornie chylą się czoła nasze przed żłóbkiem betlejemskim, rozum ludzki acz nigdy nie zgłębi tajemnicy Wcielenia, zjednoczenia natury Boskiej i ludzkiej w jednej osobie Syna Bożego, nie może jednak oprzeć się wymowie faktów i w podziwie, pełnej zachwytu wierze w tym „wielkim sakramencie” Nowego Zakonu, wita swego Pana i Zbawcę, oczyma wiary dopełniając to, czego wzrok ludzki nigdy nie dojrzy.

Zda się, niepozorny wypadek w dziejach ludzkości, gdy zdala od zgiełku świata, bez rozgłosu i fanfar, w grocie betlejemskiej przychodzi na świat ubogie Dziecię, a przecież nie minie wiek cały od Jego narodzenia a już na krańce ziemi poniosą Jego Imię i jak wielkie i szerokie imperium rzymskie i poza jego granicami opowiadać będą Jego chwałę; zblaknie sława potężnych cesarzy, przycichnie głos mędrców pogańskich, co świat w podziw wprowadzali, a „mądrość żłóbka” obejmie ster du-



...wraz z pastuszkami i królami składamy hołd Bożej Dziecinie

chowu ludzkości, rozpocznie się nowa era, odmieni oblicze ziemi. Taką moc mogą mieć jedynie dzieła Boga i dlatego nie ślepa, ale rozumna jest nasza wiara, gdy wraz z pastuszkami i królami hołd najwyższy składamy betlejemskiej Dziecinie i Królem wieków Ją obwołujemy.

Ale i drugi znamieny fakt nie mniej przemawia do istot rozumnych. Oto bowiem na wspomnienie nocy betlejemskiej tak rzewne

uczucia budzą się w sercach, jakich nie doznajemy nigdy w pamiętkę choćby najuroczystszych i najdroższych chwil z życia narodu czy rodziny. I nie tylko u wierzących, ale i u tych, co „dawno nie wiedzą, gdzie ich podziła się wiara”, noc wigilijna stwarza nastrój psychiczny, który ktoś słusznie nazwał „wiśniem dziecięcym”; rzewna tęsknota, miłość, uczucie braterstwa tworzą dominantę tego wieczoru.

Nie ma proporcji między wydarzeniem w Betlejem a jego siłami i mocą twórczą, jeśli się nie przyjmie, że treścią tej nocy jest najwyższe misterium miłości: zbratanie się Boga z człowiekiem, Stwórcy z stworzeniem, nieba z ziemią.

A jeśli u wejścia do groty betlejemskiej rzucimy okiem w przeszłość, zobaczymy wielkie światy: jeden rzymski świat siły, prawa, polityki, potęgę olbrzymią, w którą wtłoczone są narody, żelazny mechanizm, którego ramiona sięgają od słupów Herkulesa po granice Indyj. Chodzi w białej, purpurą obramowanej todzie, dusza wyniosła, lecz chora; łanie swą siłą fizyczną ko-

ści apostołów i wiernych, ale nie zwycięża, bo jej brak mocy duszy, silniejszej ponad wszelką przemoc i gwałty. Tryumf święci Dziecię Boże i ponad rozumem, bystrą i jaskrawą myślą Hellady, bo odrywa duszę od czaru kłamstw i ułudy, nowe toruje drogi, nowe odkrywa światy, którym na imię: rzeczywistość i prawda. I przez wszystkie ludy idzie powiew nocy Bożego Narodzenia ze swym dobroczynnym ciepłem i błogostawieństwem, jak ogień rozjaśnia mroki, roztopia serca ludzkie, odrywa je od ziemi i przed oblicze Wiekuistej Prawdy prowadzi.

Dziwne kontrasty zespolił Bóg w stajence betlejemskiej. Wszystko tam twarde, szorstkie i niegościnne dla ciała i zmysłów. Żywot twardy od samego początku wybiera Ten, któremu według rozumienia ludzkiego należałby się największy wykwińt na ziemi. Lecz umysł oświecony wiarą rozumie doskonale, że nie dla ciała miejsce w Betlejem, ale mieszkanie dla duszy. Syn Boży, niby orzeł, przez gęste obłoki zmysłowości i ułudy, używania i upojenia, przebija się ku niebu, by pociągnąć za sobą bohaterską drużynę orląt, pragnących spojrzeć w oczy słońcu. Posłannictwo nocy betlejemskiej skierowane jest do duszy, do duszy przemawia i chce ją wyzwolić, uczynić piękną, czystą, szlachetną, powołaną do panowania i tworzenia. I dlatego wbrew zewnętrznej błyskotliwej a nie trwałej kulturze pogan, której wyrazem były wspaniałe budowle, przepych, wykwińt i bogactwa, Ten, który z sobą niesie królestwo prawdy i godność człowiekowi przywraca, rodzi się w grocie i stajence ubogiej i pokaże światu, że moc ducha — to wartość i kultura prawdziwa, niezniszczalności stygmatem naznaczona.

*Modlitwa ludu — niebiańska rosa,  
Jakże uczuciem jest błogiem!  
Człowiek otwarte widzi niebios,  
Gdy na twarz padnie przed Bogiem.*

W. Gomulicki.



## I zapłakał Jezus...

(Legenda)

Zapadła noc. Objęła wieszczymi złudami świat, owionęła dalekie bryły gwiazd, dosięgła nadziemskich krain i zamąciła spokój.

Wiatr złowrogi jęknął cicho... rzewnie..., to znowu syknął z zawziętością zmii, rozpętał swą moc żywiołową, aż w końcu rozzuchwalony, jak młody, namiętny tancerz, wzburzył naturę, zawładnął ziemią i potęrał o mroczne przedmioty.

Przy blasku zapłakanego księżyca zamajaczyły się ciężkie postaci, poważnie posuwające się naprzód.

— Dokąd spieszycie — zawył wichry potężnym tonem groźby. — Zawróćcie z drogi, bo inaczej śmierć poniesiecie w krwawych odmętach wiru! Tu władza nasza i królestwo...! — tak हुआ huragan, lecz głosem szatana.

Nagle umilkły orkany, a przed podróżnymi rozlały się fale światła, które oblały tajemnicze osoby, rozjaśniły okrąg i opromieniły ubogą, betlejemską stajenkę

A tam, w żłóbku, leży Jezus - Dziecina i słodko uśmiecha się widząc dalekich przybyszów.

A uśmiech ten płynął i grał tonem szczęścia, porywał serca patrzących i przyciągał dusze. I trwał długo... długo...

Wtem święta twarzyczka Dzieciątka uległa zmianie. Jakieś dziwne drgnienia pojawiają się na policzkach i jak cichy, nieznaczny szelest rosnących traw — rozbrzmiewają cichą, żałobną symfonią...

Jakaś bladeść chwilowa pokryła czoło..., potem wystąpiły drobne plamki, które rosnąc obejmowały stopniowo oblicze całunem purpury, pięły się do góry i jak krwawo zachodzące po

## Złodziej w pułapce...

...Już od listopada liczyłem dni przedświąteczne. Najpierw tylko dni nauki, z pominięciem wolnego i niedziel, potem godziny, szkolne — a wreszcie tylko godziny niemieckiego. Żył się strachem nietyle tych pewnych, jak nie w świecie, dwój, jak raczej tym, że często przychodziły niespodziewane, zwłaszcza gdy się człowiek pomylił w obliczaniu, albo za dużo „oberżnęło“ na jednej lekcji. Natomiast krzepiło się nadzieją bliskich wakacji, bo ciągle jeszcze dziecku wsi uśmiechała się niemal bezgraniczna wolność, swoboda — a dokuczała niemiłosierny rygor i skrupowanie. Dokuczało oderwanie od rodziców i rodzeństwa, bo nie było przed kim się wynętrzyć, ktoby uszanował tradycyjne zwyczaje, owszem z tych ostatnich się bez litości wyśmiewano. A przecież to ciągle było dla mnie najdroższe...

Czas jednak szybko pędził!

Któregoś dnia przyjechała mamusia, by wpłacić należność miesięczną i dowiedzieć się o wyniku konferencyjnym. Nie omieszkałem wyzyskać sposobności i wypytywałem się aż do znudzenia co się dzieje z kolegami, czy króliki tłuste, czy Józiek pamięta o gołębiach, czy jastrząb nie robi spustoszenia — i tak bez końca. A mało wagi przykładałem do takich wiadomości, że ze wsi ściągają ogromne podatki, że bieda ogólna i dlatego chyba grasują co noc złodzieje, którzy już niejednego gospodarza doszczętnie ograbili, mimo że wszyscy mają

się na baczności. Tak nakarmiony duchowo, żyłem już z dnia na dzień, aż nadeszły święta. Niestety, nauka skończyła się w sobotę — a konie miano mi przysłać dopiero w poniedziałek. I wtedy przeżywałem chyba najgorsze dni w życiu. Chciałem się wyrwać stąd choćby zaraz, bez obiadu, bez pożegnania — na piechotę.

Nad wieczorem poszedłem na sanki, aby mnie to czekanie nie pożerało tak okrutnie. Jechałem z góry na złamanie karku aż zatrzymałem się przy głównej drodze, gdzie zwykle fury stawały na popas. Jedna z nich zwróciła moją uwagę, bowiem kręcił się obok niej ojciec dawnego kolegi. Zdziwiony bardzo podszedłem z niedowierzaniem do niego i po chwili dowiedziałem się, że wraca z Zamościa, dokąd odwiózł nauczyciela szkoły powszechnej, no i że chętnie zabrałby mnie do rodziców. Tobyło aż nazbyt sowite wynagrodzenie za te oczekiwania.

Sam nie wiem, jak się znalazłem w kolegium, zebrałem manatki, spiesznie pożegnałem O. Rektora i już siedziałem na niskich, zwykłych saniach.

Czułem się teraz wyśmienicie, uczucie swobody i pewnej samodzielności rozpiekało mi piersi — a myśl, jaką to sprawię ojcu i rodzeństwu niespodziankę, wprowadziła mnie w krainę marzeń i świat dzieciństwa. Przecież nikt się mnie dziś nie spodziewa, wpadnę zniemacka, nawet nikogo budził nie będę. Wejść od podwórza i ostrożnie wsunąć się aż do mieszkania a później... Tu czułem uściski rodziców i widziałem zdziwienie a potem hałaśliwą radość brata i siostry. Aż nagle z tego

niebieskim sklepieniu słońce, oblewały czerwienią Dziecięcą twarzyczkę...

Przygasły żywe blaski ócz, przyćmiła się twarz cała i zamajaczyła szeregiem wklęsłości i zmarszczek, które powstawały wskutek ustawicznych skurczów mięśni...

Piękne, nadobne usteczka, które niedawno piły słodycz z niebies i obdarzały szczęściem obecnych — rozwarły się, przybrały inne, żalosne kształty... — Zadrzały raz jeszcze usta, poruszyły się policzki i całe ciało drgnęło a delikatne rączka odruchowo biły w pustą przestrzeń.

Cisza... A wtem po gwałtowniejszym wstrząsie wydobywa się z drobnych usteczek cienki dyszkancik, podobny do żalosnego jęku, jaki wydobywa się z głębi serca, przepelnionego chmurą ciężkiego żalu i wewnętrznego bólu duszy — z świętej piersi płynie jęk żalu i smutku, oraz jęk współczucia.

I zapłakał Jezus... a płacz ten powoli ogarniał stajenkę, napełniał powietrze, obejmował smętnym całunem pagórki i grał przeciągłym, wielokrotnym echem pienia żalosne, jak kiedyś natchniony prorok nad wodami Jordanu nucił Panu przy dźwięku harfy rzewne psalmy.

Przycichało zwolna kwilenie Dzieciny, a ozwały się żywioty:

— Czemu łzy ronisz Chryste? — zaszumił ponuro ciemny bór. — Czemu się smucisz, zakwiliły lekkie podmuchy wiatru.

— Dlaczego biadasz — zahuczał potężny odgłos gromu.

— Coć jest, Synaczku? — spytała Przeczysta Matka Dziewica, schyliła swą piękną głowę i złożyła na skroniach Dzieciny miłosny, święty pocałunek.

Lecz Chrystus dalej płacze i jak gdyby nucił smutną melodię, która owłada światem i wdiera się aż do szarych czeluści piekieł.

A tam coż widzi? — Oto tysiące, miliony dusz potępionych w nieszczęsnych „tarasach”,

„jarach” i „dołach” katuszy... widzi zbrodniarzy, leżących w czarnych płomieniach wiecznej pokuty... Widzi swego przyszłego zdrajcę Judasza z Iskariot w przejmującej grozą paszczy Lucyfera... Widzi wreszcie nieogarnione zastępy tych, co wzgardzą Jego Ofiarą krzyżową, mającą się dokonać za murami niewdzięcznego Jeruzalem. Ale wkrótce w inną stronę Jezus wzrok obróci i spojrzy na oną wyspę cierpień, na dantejską wyspę otchłani. Na ten widok zmniejsza się ból wewnętrzny Zbawcy. Ci przecież dostąpią zbawienia, lecz pierwaj muszą przejść przez bolesne cierpienia doczesnego zadośćuczynienia.

Opuścił już Jezus miejsce mąk i wspiał się duchem na empirejskie wzgórza, gdzie milkną jęki bólu, a rozbrzmiewa tylko radosny śpiew: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

I cóż tam widzisz, o Chryste, w tych jasnym, poza ziemskich krainach nieba? — Pokój i szczęście wieczne, uwielbienia ustawiczne i dusze złączone więzami świętej, Bożej miłości.

Rozjaśnia się oblicze Dzieciny a w oku ukazuje się ostatnia łza... Stanęła i wsparła się na rzesach, zamigotała jak perła i rzuciła brylantowe promienie w delikatną toń powietrza. Powoli jednak opuszczała swe miejsce na oku i zwolna potoczyła się po gładkiej powierzchni policzka, pozostawiając nienagany ślad i spadła na szyję i rozprysła po twardych drucikach siana.

Zniknął smutek, a rzewna przed chwilą i zafawiona twarz Jezusowa zagrała barwami pogody i oblała się słodkim niebiańskim uśmiechem.

*Fr Idzi Gongol*

b. kolegiasta

*Czystego szczęścia na ziemi nie ma;  
Lecz tego twardego ciosu nie zachwieje,  
Kto w tłumie nieszczęść znajdzie nadzieję.*  
Osiański.

szczęśliwego świata marzeń wyrwał mnie woźnica swoim zwykłym, przeciągłym głosem. Sanie stanęły na wprost stodoły. Było zupełnie cicho, wszyscy spali, blisko dwunasta. Czułem, że mi zimno. Z ciężką walizką po nieutartej drodze ruszyłem w stronę mieszkania. Pies, domowy stróż nocny, poznał mnie z daleka i prowadził. Drzwi otworzyłem łatwo, tylko skobel stuknął głośno. Psu przycięłem nogę drzwiami aż zaskowyczał. Po ciemku potknąłem się o jakieś naczynie. Już stałem pod drzwiami, które się w tej chwili otworzyły. Ktoś wypadł jak z procy, natknął się na mnie i niemal równocześnie twarde palce wpiły mi się silnie w kark. Posłyszałem przytem brzęk dobrze mi znanego narzędzia śmierci. Zrozumiałem grozę położenia. Siły mię opuszczały. W ostatniej chwili zdołałem wyksztusić ze ściśniętego gardła: „Tato!!!”

Ktoś zaświecił, palce na szyi się rozprostowały, wciągnąłem do płuc powietrza, a z głębi doleciał bolesny, w najwyższej trwodze zrodzony jęk matki: „O Jezu!”

Tej nocy długo przewracałem się pod ciepłym przykryciem nie mogąc zasnąć i ciągle czegoś w myśli szukałem, coś koniecznie w pamięci chciałem odgrzebać. Wreszcie znalazłem. Tak, sobota... „Ave... Tota pulchra!”

(Z przeżyć studenckich)

*Fr Faustyn Rubaj*

b. kolegiasta.

O. EMIL SEROKA

## CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Kiedy rozpocząłem „Il Francescanesimo” di P. A. Gemelli, miałem namyśli tylko jedno, by to dzieło, znanego powszechnie uczonego, jakim jest rektor Uniwersytetu Katolickiego w Mediolanie, rozjaśniło nie jedno pojęcie, rozszerzyło nie jeden może ciasny pogląd, wyświetliło nie jedną kwestię, jeśli chodzi o dynamikę franciszkanizmu, o którym dzisiaj wiele się mówi, a tak mało, naprawdę mało zna się go. Mimo jednak najlepszych chęci, tłumaczenie dla większości Czytelników było dość trudne, zwłaszcza że dzieło to jest dość głębokie. Z tego też powodu na prośbę całego szeregu Czytelników, z obecnym numerem Głosu Kol. zaprzestaję tłumaczyć, a w miejsce tego będę opracowywał felietony w sposób bardziej przystępny i więcej zrozumiały dla ogółu. W opracowaniu moim będę się opierał na „Il Francescanesimo” — di P. A. Gemelli’ego, ale nie pogardzę i innymi autorami, jeśli te rzucą więcej światła na poruszane tematy.

### 4. Miłość u św. Franciszka

Wszystkim wiadomo, że cnotą charakterystyczną i najbardziej Franciszkowi właściwą była miłość. Miłość Boga i bliźniego wypełnia Jego życie, odróżnia go od ludzi, stawia ponad nimi,

## Wielkiego czynu inaczej dokonać nie można - tylko przez ofiarę siebie samego!

Wielki czyn! — jakże głęboka, trudna do spełnienia, a zarazem kusząca jest to myśl! Bo któżby nie chciał dokonać w swym życiu wielkiego czynu?! Wielki czyn poza tym, że stwarza wiele dobra dla społeczeństwa, a nawet częstokroć dla całej ludzkości, stawia swego wykonawcę w liczbie nieśmiertelnych. A kto nie życzyłby sobie stać się nieśmiertelnym?! Odpowiedzieć muszę, że nikt. Bardzo dużo jest nawet takich, którzyby pragnęli choćby nawet zaraz umrzeć, aby tylko później o nich mówiono, pisano, słowem — aby stać się głośnym. Pomimo to jednak mała stosunkowo jest liczba nieśmiertelnych, którzy potrafili w czasie swego krótkiego życia dokonać c z y n u, który byłby zdolnym niejako przedłużyć im to życie na wieki w duszach, sercach i umysłach potomnych.

Tu nasuwa się pytanie: dlaczego tak jest? Odpowiedzieć nie trudno. Aby dokonać wielkiego czynu, trzeba na ołtarzu jego idei ofiarować siebie samego — a tak wielką ofiarę, nawet za cenę uszczęśliwienia ludzkości i swej nieśmiertelności, rzadko kto chce złożyć. Gdy zajrzemy do historii i weźmiemy pod uwagę każdego wielkiego człowieka, wszędzie znajdziemy dowód na powyższe słowa. Spośród wielu tych ludzi niezłomnego charakteru, żyjących wyłącznie dla swych ideałów, wyróżnić należy każdego prawodawcę, który tylko w swych prawach kierował się prawdą, bo prawda ma zawsze bardzo wielu wrogów, wysłaników szatana, których to musi ten geniusz przewyciężyć nie zbrojną prawicą, ale wręcz przeciwnie, sam się wystawić na ich zdradzieckie podstępny, prześladowania i zemstę. Dla dobra więc publicznego i dla dobra nawet swych wrogów musi ofiarować siebie samego, gdyż inaczej dokonać swego dzieła nie zdoła. Tą drogą, jak mówi Kołłątaj, szedł Sokrates, filozof grecki, nauczyciel

obyczajów, lecz stał się ofiarą obłudy i zemsty zabobonu greckiego, ale pamięć po nim nie zaginie, bo filozofia jego stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Tą drogą szedł Chrystus, Bohater prawdy, Prawodawca i Zbawiciel. Prawa Swoje przypieczętował Swą śmiercią na krzyżu, lecz nauka jego istnieć będzie na wieki, a krzyż Chrystusa zdobi dotąd korony i ołtarze.

Nie ma więc innej nad tę drogi do osiągnięcia nieśmiertelności. Mimo to jednak nie powinniśmy się zawahać w wyborze między czynem a gnuśnością, jeżeli chcemy, aby imiona nasze przeszły do historii i były szeptane przez wdzięczne usta współczesnych i potomnych!

Stachurski Józef  
ucz. kl. III. kol.

Mgr Długosz Władysław

## Zawód

(Rzecz osnuta na tle wierzeń ludowych).

Wsunąwszy na nogi ogromne taty, słomiane buciska przysajdał się Maciś do zamurowanej lodem do połowy szyby i wyżej haftu mrozem utkanego wlepił pośpiesznie swe badawcze ślepkę i począł pilnie przez szkło nasłuchiwać.

Ucichły gromkie pokrzykiwania na dworze. Z sadów już nie było słyhać donośnych pohukiwań: „Nie rąb, bo ci będzie rodzic!” Do węgieł izby przytuliła się z zewnątrz — posrebrzana cisza i śnieżysta martwota spowiła chałupę.

Odwrocił Maciś błyskawicznie głowę i rzucił rozognionymi oczami w ubierającą się Basię.

— Wzujęw prędko matusi cholewiane buty, zawdzij na głowę z łózka prześcirałdo! Juz ludzie przešli! Z latarką pójdziewa!

a nawet sięga poza grób i tam, na drugim świecie, wyróżnia go pomiędzy świętymi. Miłość opanowuje Franciszka - człowieka, przetwarza go i czyni go boskim. A jednak nie można twierdzić, że miłość jest właściwością jedynie Franciszkową i jeśli by ktoś w ten sposób mówił, nie wyczerpałby wszystkiego, o Franciszku powiedziałby za mało, gdyż nie ma świętego w niebie, któryby miłości w swym sercu nie żywił, jak nie ma zakonu na ziemi, gdzieby ta podstawowa cnota chrześcijańska nie jaśniała. Prawdą jest, że wartość człowieka oceniamy według głębi jego miłości, ale również wiemy dobrze, że człowieka od człowieka, świętego od świętego, odróżnia nie miłość sama, lecz sposób jej realizowania.

Franciszkowy sposób miłowania nie jest oderwany od rzeczywistości, nie jest czymś nieuchwytnym, nie jest utopią, ale czynem realnym, co ustawicznie wieła w życie, czymś dla którego wyzuwa się zupełnie ze wszystkiego, co jest przeszkodą w urzeczywistnieniu; jest czynem-zwycięzcą, który prowadzi aż do dobrowolnego ubóstwa.

Franciszek zaczyna kochać Chrystusa wtedy, kiedy, jako więzień wojen lokalnych, poznał marność młodzieńczych porywów; potęguje swą miłość, kiedy złożony chorobą na łożu boleści, przekonuje się o ziemskiej znikomości; specjalnym swym umiłowaniem otoczył Chrystusa od Spoleta, gdzie Król Królów zawrócił z drogi niedoszedłego zdobywcę trofeów wojennych apulijsko-sycylijskich, każąc mu służyć Panu, a nie słudze; na najwyższy zaś stopień miłości ku Chrystusowi wstąpił wówczas, kiedy poza murami umbryjskiego miasteczka Asyżu, w ubogim kościółku św. Damiana, usłyszał od Ukrzyżowanego, iż nie istnieje na świecie człowiek, któryby tak umiłował ludzi, by aż życie swe za nich oddał na twardym drzewie hańby. Odtąd Franciszek kocha Chrystusa, ale kocha Go już miłością jedyną, miłością nade wszystko, miłością całopalną.

Rozpalone taką miłością serce rwie się do czynu. „Ale cóż mam czynić, o Panie” — woła — i jakież drugi Ananiasz mnie, Pawłowi nowych wieków, otworzy oczy, wyjaśni prawdy? I odpo-

Zaczął się krzątać około latarki.

Utopiła Basia w cholewach mamusi swoje małe nóżki, gorączkowo zawdzięła na głowę bure prześcieradło i w minucie już była gotowa. Maciuś omantulił się ciężkim kożuchem tatusia, złapał pod jedną pachę kopczą latarkę, pod drugą zadyszana Basia i w sekundzie znaleźli się w sieni.

— Maciuś, kiedy jo sie boje! Jakby tak mama wiedziała!? Spać nom kozała.

— Cicho, zeby dwunosto nie przesta! O dwunosty tylko bydłeta godajo.

Zgrzytnął klucz w zamku, skrzypnęły gęsto ćwiekowane odrzwia i Maciuś z Basią jak dwa ule na kółkach wytoczyli się na dwór.

Owiało ich mroźne, szronem rozpylonym przesycone powietrze. Mrugając figlarnie na mrocznym szafirze kołujące gwiazdy, popatrzyły z ciekawością na ich dziwaczne postacie, a wesoło uśmiechnięty księżyc, sypanął przed nich przygarścią światła zmrożonego i pokazał im drogę do pobliskiej stajenki.

— Jo sie boje, Maciuś — szepnęła Basia przytulając się kurczowo do jego ramienia. Jak krowy bedo mówić, jo sie jesce przestrase.

— Psyt! Stąpej cicho! W noc wigilijno nic ci sie nie stanie...

— Jak anioł sie pokoze w stajni, to jo jesce umre.

— Cobys ta umarła! Bedzies sie mi trzymała i nie bedzies mieć boja.

Skradali się powoli po śliskim podwórzu.

Obok podwórza stał sędziwy, w puszystych śniegach zanurzony ogród. Drzewa miały miny ciekawe i pełne były komicznego zdumienia. Przyśadkowaty szczep wyglądał na zakłopotanego szlachcica, któremu we śnie miast litego pasa ktoś na urągowisko włożył na biodra sękate powrósto... Pękata grusza w oddali z grymasem zdawała się wyrzekać: pfe, no wiecie, czym oni mię przystroili?!

Basia popatrzyła na spowite powróżkami drzewa i nabrała otuchy. Wszak je przed chwilą z taką zawziętą radością wiązała... One szronem oczu błyskały stojąc w księżycowej poświacie, a wśród nich po śniegu, błyszczącym jak nierówna szyba, woził się na skrzydłach aksamitny podmuch i gnał przed sobą miał złamanych szpilek, które lśniły w podskokach mdłymi, zielonymi iskrami.

Maciuś doszedłszy do stajni odemknął szybko czarną, zimną kłódkę i razem z Basią wsunął się do bydłeczej obory. Zgrzytnęły skoble i rygle. Sionkę obory liznął jęzor światła. Ćmy mroków zatańczyły.

— Maciuś, cy tylko dwunosto, bo o dwunosty jino bydłeta godajo?...

— Cicho, teraz mówić nie wolno!...

Trzasnął o drzwi ostatni skobel i znaleźli się w stajni.

Krasula zwróciwszy do nich rozłożystą głowę popatrzyła z powagą i leżąc, czarne, wilgotne nożdzia zbliżała do żółtego płomienia latarki, a od jej oddechu zimny cylinder pokrył się matową, perlistą powłoką. Czarnula także mocno była zaciekawiona tą ich późną wizytą i otwierała wielkie, pocziwe ślepiska, dziwując się, po co Maciuś i Basia o tej porze przyszli im przeszkadzać w północnym drzemaniu. Ciele tylko płochliwe zerwało się na nogi i równie zdziwione jak przestraszone patrzyło to na Basię, to znowu na Maciusia.

Oni nasłuchiwali cierpliwie. Tłukły się serca w ich piersiach, a myśli skoczne pytały, które też bydłę pierwsze ludzkim głosem przemówi: czy Krasa, czy Czarnula, czy cielisia. Basia dygotała i w słuch się cała przemieniła. Tyle słyszała o tej mowie bydła. Nieboszczka babcia nieraz jej mówiła, że wtedy nawet anieli przychodzą do stajni i uradowani narodzeniem Pana rozmawiają z krowkami...

Boże, jak jej duszy lęk fruwa! Minuta jedna, druga, trzecia i nikt się nie odzywa...

wiedź przychodzi jasna, ewangeliczna: „Kto chce iść za mną, kto chce mnie kochać, niech zachowuje moje przykazania”. A więc wystarczy otworzyć Ewangelię, przeczytać Ją, do siebie zastosować, a później co **do słowa** wykonać. Niczego więcej ponad to nie trzeba.

Chęć u Franciszka musi być wykonana; miłość Jego przerodzić się w Nim musi w **czyn miłości**, aż do zaparcia, a że On już kocha Chrystusa, więc najbardziej ukocha te sceny Jego życia, gdzie Zbawiciel Sam daje przykład miłości najbardziej czynnej, największej, tej, która Go doprowadziła do wzgardy siebie samego, która mu kazała cierpieć. Franciszek kocha Syna Bożego w poniżeniu — Betlejem; kocha Jezusa w cierpieniu i wzgardzie — Kalwarię; kocha Chrystusa opuszczonego — Eucharystię. Ale to jeszcze za mało. On się musi wczuć w tego Chrystusa poniżonego i cierpiącego, musi się złąć z Nim w stopniu, jaki dla człowieka jest możliwy, musi się z Nim utożsamić, musi cierpieć i być poniżonym, więc płacze i staje się ubogim. Miłość zwyczajnie bywa odwzajemniona, dlatego Franciszek staje

się drugim Chrystusem — otrzymuje stygmaty.

Nie tylko jednak **człowieczeństwo** Chrystusowe budzi u św. Franciszka tę miłość **czynną**, ale także i objawy **miłości Bożej** są u Niego określonymi wytycznymi postępowania. Musimy jednak zaznaczyć, że ta chęć naśladowania P. Jezusa nie jest u Franciszka przedsięwzięciem teoretyka, ale przedsięwzięciem artysty; czyli „że miłość Jego nie będzie li tylko miłością, ale przetworem fantazji twórczej, mocą której modlitwy staną się kantykami a kontemplacje dramatami, jak np. żłóbek. To zastosowanie w życiu miłości siłą rzeczy musi doprowadzić do czynu, do skonkretyzowania rzeczywistego, do dzieła miłosierdzia dla cierpiących, do pracy misyjnej nad nawróceniem pogan”<sup>1)</sup>.

Tak w sposób swój własny, specyficzny, **czynny** miłował św. Franciszek Boga i ludzi. Ta miłość zastosowana w życiu, ta miłość **czynna** jest Jego cnotą charakterystyczną, która wyróżnia go nawet pomiędzy świętymi.

1) Fr Apostino Gemelli — Il Francescanesimo — ediz. II. p. 14

Cielę ośmielone chce lizać latarkę, a krowy już obojętne na światło, postępując, przezuwają spokojnie w swej słomianej pościeli i o ludzkim gadaniu nawet im się nie śni... Uplłynął kwadrans czasu i Maciuś z Pasią nic nie usłyszeli... Knot kopący w latarce zaczął psztykać do góry tłustymi kroplami nafty i chwiał swoją płomienistą głową to w jedną stronę, to w drugą.

Ani jeden anioł w stajni się nie pokazał...

— Juz po dwunocy, Basiu, nic nie usłyszyna...

Smutny skierował swe olbrzymie buty do parującego leniwą kurzawą, zmrożonego proggu. Chwyliła go pod rękę w swej ciekawości zawiedziona Basia.

— Chodźwa teraz do świni, zapytowa sie ji, za ile lot sie ożynis.

Maciuś posłuszny zamknął stajnię i otworzył drzwi do chlewa.

— Babcia mówili, ze ile razy swinia w noc wigilijno zarechto, za tyle lot sie ożyni tyn, co sie ji pyto...

Mlaskająca płomieniem latarka oświetliła zaspany, szczeciniasty łeb świni. Światłem porażone, czerwone powieki otwarły się leniwo, a spośród krzaczastych krwi błysnęły białawo-szare, palające ślepia i z zębatego ryja wyrwały się jak dymki trzy mocne rechnięcia.

— Za trzy lot sie ożynis.

— Za trzy lata — zdziwił się Maciuś. E, to chyba nieprawda! Cekej, mom teraz lot jedności, za trzy roki bede miał styrność... E, to chyba nieprawda! Józef Trześniok mo lot styrności i chodzi do piąty klasy, a kiedy jesce bedzie kawalerem?... E, to chyba nieprawda!

Zamknął chlew rozgniewany.

— Wszystko jakoś ladaco sie składo! Krowy ludzkim językiem nie mówio, swinia mi głupstwa przepowiadło — nojlepi jesce jak spać pójdziewa...

Trzasła kłódka pod kluczem, szczęknięły rygle żelazne i znów po śniegu skuleni się suwali.

Basia jednak nie dała za wygraną.

— Maciuś, babcia mi jesce mówili, ze dobrze policyć kolki w płocie... Jak sie dolicy do kolka, w którym jest sęk, to ten kto licy, za tyle lot sie ożyni lub wydo...

— No, to lic, Basiu, za ile lot sie ty wydos!...

Basia stanęła przy oświetlonym płocie i na oślep liczyła: raz, dwa, trzy, styry, pięć i... szósty kołek był z sękiem...

— Za pięć lot wyjde za mąż!

— Cha, cha, mos dziewięć, za pięć lot bedzies miała styrność i co to z ciebie bedzie za dziwka! Jesce krowy bedzies pasła! To juz nieprawda, za styrność lot nicht sie nie żyni!

Wstrząsnęło nimi przejmujące zimno... Spostrzegli, że jacyś ludzie idą od kościoła. Tym się do reszty stropili. Zamknęli się czym prędzej i uciekli do izby. Bali się rodziców.

Buty poszły pod łóżka, prześcieradło na ławę, stary kozuch do szafy. Zdmuchnęli w mig latarkę i dopadli swych ciepłych pościeli. Leżąc przetrawiali swój zawód.

Księżyc na białych ścianach dziergał ciężką makatę. A na piecu z latarki jak nadzieja szedł dymek.

— Maciuś, a na przysty rok pódzies?

— Pójde — szepnął z uporem.

— Tak, cud musim obocyć!

Rodzice i służąca z pasterki jesce nie wracali.

## W rozśpiewanej puszczy

Na niebo ciche, gwiazdziste, spokojne, na uroczym niebo kulisty księżyc wypłynął, niby okręt na pełne morze. Po drodze rozlewał wokół siebie potoki światła srebrnego, w głębokiej zadumie patrzył na mrugające gwiazdy. Czasem wzrok swój kierował ku dołowi, gdzie u stóp jego ognistych, na dalekiej ziemi syberyjska tajga widnieje.

Cichość wielka i tajemnicza pustka w niej panowała. Wieczyste drzewa swe korony wyniosłe wznosiły ku górze. Bezlistne konary lekko

## Święty Mikołaj w Kolegium

W pewną, cichą, mroźną noc grudniową sunie drogą z nieba dziwny orszak. Na przedzie kroczy staruszek z białą jak śnieg brodą, okutany w ciepłe futro z mitrą na głowie. Podpierając się pastorałem dźwiga na plecach wór z różnymi rzeczami jak: koniki, szable, lalki i inne zabawki. Za nim idzie grupa aniołków, które uginają się pod ciężarem różnych paczek, koszów, plecaków itp. Niektóre niosą nawet choinki. Na końcu maszeruje diabełek ze złośliwym uśmiechem, niosąc, jak dawni liktorzy, plik różeg. Z opisu poznajemy, że to św. Mikołaj idzie na coroczne odwiedziny do dzieci. Wszędzie wstępuje — do biednych i do bogatych, do grzecznych i niesfornych dzieci, ale wstępuje zwłaszcza do biednych, grzecznych dzieci. Zostawia po sobie radość, wesele, ale eżęsto (zwłaszcza w dzisiejszych czasach) smutek. Jak kto dostanie różgę nie może się weselić. A że kolegium leży na górze, więc droga z nieba jest krótka i prosta, toteż św. Mikołaj „antiquo more” wstępuje do kolegium. (Trzeba zaznaczyć, że św. Mikołaj wstępuje nie tylko do dzieci, ale i do młodzieńców. Bez tego komentarza mógłbym obrazić honor niektórych starszych kolegiastów). O. Rektor wiedząc o tych odwiedzinach i aby godnie przyjąć Świętego, jeździ przedtem po zakupy do Zamościa. Już od paru dni słychać pośród chłopców gorące dyskusje na temat, czy też św. Mikołaj nie zapomni o kolegium, co przy-

niesie, jak to po inne lata było itd. Chłopcy postanawiają wysledzić przybycie Świętego, ale napróżno. Zawsze dzieje się tak, że nikt nie wie, kiedy Święty przychodzi. Z niecierpliwością, zwłaszcza u młodszych kolegiastów, czeka się 5. grunia. Dnia tego po modlitwie wszyscy idą hurmem do sypialni. I tutaj czekają liczne niespodzianki. Wszyscy coś dostają, cukierki, bułeczki, książki, kalendarze, tyżuy. Nie brak też i różeg. Ja sam w zeszłym roku dostałem prócz podarków kilka listków z różgi. Wieczór ten należy do rzadkich (?), w których „siletium” prawie nie zachowuje się. Podarki do spożycia je się odrazu. Dobrzy przyjaciele podkładają sobie śnieg lub lód pod kołdrę nawzajem. Zdarzają się też polana w sienniku itp. Do późna w nocy słychać rozmowy, śmiechy i chrupanie jabłek oraz cukierków. Jeszcze parę dni po szóstym grudnia przebywają wśród chłopców echa odwiedzin św. Mikołaja. Potem wylania się nowy temat do rozmów, a mianowicie ferie Świąt Bożego Narodzenia.

Jan Świś

ucz. kl. III. kol.

## Na proggu sportów zimowych

Stoimy u wrót zimy. Już kilka razy śnieg pobilił nasze pola i łąki — przyprószył nasze drzewa i strzechy. Tego właśnie oczekiwaliśmy już od dłuższego czasu, gdyż to daje nam możność zrealizowania naszych planów.

się ugięły pod śniegowym puchem. Gdzie niedzie spód śniegowego płaszcza smukła jodła wychylała zielone igiełki. Ogromnej ciszy nie mógł nawet podmuch lekkiego wiatru. Lecz nagle w takiej ciszy olbrzymia tajga przemówiła szemranie słodkim, sennym, melodyjnym. I nic już nie było słychać nad szum wielki, tajemniczy, na syberyjskiej puszczy. W tę cudną noc, przepiękną noc, cała puszcza grała. Z gwiazdzistego nieba spływały na nią przedziwne blaski, wnikające w głąb jej serca. W śnieżnych kryształkach skrzyły się kolorami srebra, złota i fioleto zimne księżycyca promienie. Wszystko się lśniło, szemrało, radoowało.

Niezwykła to noc, cudna noc! Taka noc raz tylko w roku bywa. Poznać ją można po szumie drzew majestatycznych, bo w tym szumie usłyszeć można szept cichy, lecz dźwięczny: „Christus natus est nobis. Venite! Adoramus!”, który z każdą chwilą wzrastał na sile, potężniał, rozszerzał się, a wreszcie, jak fale oceanu, przelewał się od początku do końca puszczy, huczając rozgłośnie, wspaniale i długo. Wszędzie brzmiał potężny głos jego. A brały w nim udział rozłożyste dęby, jodły strzeliste i sosny wiekiem poważne.

Granie puszczy dobiegło nawet tam — do syberyjskiej chaty, stojącej na skraju tajgi, wiskało się do jej wnętrza i jak symfonia kołysało uszy starca siwego, który siedząc przy kominku w dal się zapatrzył. I słuchał... Słuchał chciwie tego szmeru, tego rozhoweru puszczy, który mu coś tak miłego, a równocześnie tak odległego przypominał.

To szumi, szemrze tajga, lecz nie syberyjska, to nadniemeńska puszcza śpiewa. W górze, ponad głowami łopocą sztandary... Biały Orzeł rozwinął lot swój podniebny. To orły dzwonią srebrnymi piórami, to bystre sokoły krążą nad krajem. A drzewa śpiewają: „Sursum corda”... (W górę serca...) Wtem coś mignęło w dali...

Słońce zabłysło... Płoną im twarze z radości, z zachwytu. Jak cienie ciche, tajemnicze suną ścieżkami w dal, w przyszłość świetlaną. Na czole każdego widnieje napis „Za naszą i waszą wolność”. Wtem wrzawa. Szczęk broni rozlega się wokół. — Jezus Maryja! Krzyk z piersi pada: „Pal!” — Zabłysły ognie, rozległy się strzały. Ognia! Lecz już nie słychać ni huku broni, ani nie widać błyskawic krwawych. Nie ma już prochu! Jest jeszcze tylko niegasnąca miłość ku Tej, co ...nie zginęła.

I znowu mu szumią ponad głową drzewa. Te same drzewa z nadniemeńskiej puszczy. Lecz nad nim już orzeł nie łopocze skrzydłami, ani też sztandar powiewa. Tylko wicher świszczący, srogie, luty wicher świszczący mu głucho i rozpaczliwie.

A potem więzienie stało przed jego oczyma. Kibitka zamigotała na bezbrzeżnych polach nie kończąca się bielą zasłanych. Aż wreszcie ujrzał w dali chatkę małą, taką, w jakiej teraz przebywa. Na kominku właśnie trzeszczał słaby ogień. Jaskrawe iskry w górę się wznosiły. Czasem drzazga zapłonęła i oświeciła mroczną izbę. Zanim zaś zgasła, świetlaną łuną w twarz starca spojrzęła i w głębiach jego oczu błysnęła ogniem żywym. To znów promień zadrgał żywiej na tych zwiedłych jego wargach, co szeptały jakieś słowa.

Może skarga z ust płynęła cicha, smutna i żalosa. Zapatrzone starzec siwy cały wsłuchał się w ten poszum, co mu, zda się, gdzieś skądś, z dala pieśń z rodzinnej chaty niesie. Jej melodia brzmi dokoła: „Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj! Niechaj Cię Matula z płaczu otula”. To z ojczystej strony pieśń ta do mnie płynie. Płynie dźwięczna, srebrna ponad pól rozłogi, ponad śpiące wioski, ponad puszcze srogie, do mej chatki płynie.

Cyt! Drzewa znów mi coś śpiewają. Ponad głową, ponad strzechą słyszę śpiew ten cudny, słodki: „Bóg się rodzi, moc truchleje, ... ma granice nieskończony”. O, przypominam sobie. Niedługo ja też tak śpiewałem. Lecz gdzie i kiedy?

Kto tylko może wyciąga gdzieś ze strychu narty, sanki, czyści je i naprawia; ogląda łyżwy i czeka niecierpliwie na dzień, w którymby mógł ich użyć.

W miastach przed sklepami z nartami, sankami i łyżwami można zauważyć grupki biednych dzieci, które nie posiadają tych miłych zabawek i chciwie przyglądają się pięknie błyszczącym, dla nich niedostępnym nartom, czy sankom. Jakżeby one chciały je posiadać!...

Zwiększa się również ruch w składach sprzętu sportu zimowego. Każdy spieszy, by zaopatrzyć się w porę w narty, czy łyżwy, bojąc się, by ich przedwcześnie nie wykupiono — by ich czasem nie zabrakło... Powietrze zimowe, chociaż jest pozbawione pyłu i prochu, to jednak jest bardzo zdradliwe. Uprawiając sport zimowy powinniśmy wiedzieć, jakie mamy z tego korzyści, gdyż człowiek nie powinien wykonywać żadnych czynności bezcelowo. Otóż zabawy zimowe, narciarstwo saneczkowanie, łyżwiarstwo nie tylko przynoszą nam radość i zadowolenie z mile spędzonego czasu i przygód, jakie w czasie tego zdarzają się nam, ale również dużo przynoszą pożytku dla naszego organizmu. Rozpatrzmy poszczególne gałęzie sportu zimowego, a przekonamy się o tym. Przez uprawianie narciarstwa ćwiczymy mięśnie kończyn dolnych, górnych i w ogóle mięśnie całego ciała. Ćwiczymy przy tym zmysł spostrzegawczy i szybkość decyzji. Przy łyżwiarstwie ćwiczymy przede wszystkim mięśnie nóg. A przy tym pobudzamy krew do szybszego obiegu. Saneczkowanie uprawiamy więcej dla

przyjemności. U młodych saneczkowanie ma wielkie znaczenie, gdyż pracują wtedy wszystkie mięśnie, boć przecież sanki na górę musimy ciągnąć. Główną zaletą saneczkowania jest to, że przez dłuższy czas pozostajemy na świeżym i zdrowym powietrzu. Jeśli nie możemy uprawiać żadnego z tych rodzajów sportów, powinniśmy często odbywać przechadzki, gdwz i w ten sposób odświeżamy organizm.

Jednak musimy wiedzieć o tym, że zima prócz swoich stron dodatnich ma również i strony ujemne. Rozkoszując się zdrowym powietrzem zimowym powinniśmy uważać, aby się przez to nie narazić na jakies choroby, a rodziców na zmartwienia i wydatki.

Pod hasłem więc: uważny sport zimowy to zdrowie! Dalej, Młodzi Przyjaciele, na harce w pole!

Frank.

### Świat wczoraj, dziś i jutro...

— Pomimo toczącej się walki w Chinach, działalność misyjna nie osłabła ani na chwilę, ale przeciwnie odznacza się wielką energią, zwłaszcza w dziedzinie charytatywnej i sanitarnej. Oto wikariat apost. w Chengohow oddał do dyspozycji uciekających z terenów walk swoje schronisko dla starców, utworzony został przy współdziałaniu wikariuszy apost. Nankinu, Hankow, Anking i Wuchang komitet współpracy z C. K. Komitet pragnie przyjść z po-

Wiem już... To w tym kościółku... Oto świece płoną w głównym ołtarzu. Zegar dwunastą bije. Z wszystkich stron płyną gromady na pasterkę. Już kapłan wyszedł... Biały ornat lśni się, mieni... „Gloria in excelsis Deo” — się rozlega. Huczą organy, drżą mury od kolęd. O, Boże, i dziś tam pasterka się prawi. Tylko mnie tam nie ma. Brak mnie wśród rzesz zgromadzonych u stóp tego ołtarza. Brak mnie wśród tych, którzy z piersi swej pieśni ku chwale Bożej dobywają. Noc jest teraz. Noc Bożego Narodzenia. A ja tu samotny, daleko, o jakże daleko od rodzinnej strony, od tych ziem, o których wolność walczyłem. Nie mam ja dziś nawet z kim zaśpiewać. Wiatr tylko mi szmerze nad głową, ten syberyjski wicher.

A znowu słyszę w tym uroczystym szumie kolędę przez drzewa i wiatr śpiewaną. Z wami, o wicherze i kochane drzewa pragnę hołd oddać Jezusowi Małemu.

Po chwili w mrocznej izdebce uniósł się głos: „Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi”. Pienia kolędy złączyły się z hejnałem puszczy i w cichą noc, gwiazdzistą noc w zwyż popłynęły, by razem z chórem anielskim uwielbiać Jezusa.

*Kaparnik Eugeniusz*

ucz. kl. IV kol.

## Pol ska C

Wszyscy przyznają, że po długich zmaganiach się z przeciwnościami, nareszcie wkroczyliśmy w okres zdecydowanej poprawy gospodarczej. Możemy z dumą stwierdzić, że główne i potężne siły wroga — „kryzysu”, mamy już poza sobą, że odetchnęliśmy swobodniej czerpiąc powietrze, nowe siły, by wstąpić na nowe tory gospodarcze, by podźwignąć i wywindować ku wyżynom nasze życie ekonomiczne, nasze rolnictwo przemysł i handel.

*mocą duchową i materialną biednym Chinczykom. Nie brak jest jednak ofiar w ludziach. Potwierdza się np. wiadomość o uwięzieniu i spaleniu 7 misjonarzy kat. w wikariacie Chengtingfu. Byli nimi 1 POLAK, 1 Holender, 3 Francuzów i 2 Czechów. Nie ustalono dotychczas kto jest sprawcą tej zbrodni. Mówi się, że wśród tych ofiar jest wikariusz apost. w Chengtingfu mgr Schraueu.*

*— W wigilię Świąt Bożego Narodzenia usłyszemy bicie dzwonów bet'ejemskich wraz ze śpiewem sławnego chóru z kościoła Narodzenia Pańskiego.*

*— O tym, czy Kościół chyli się ku upadkowi, czy rośnie, świadczą nast. cyfry. Oto od pontyfikatu Piusa XI powstało 75 nowych prefektur apost., 62 wikariat. apost., 7 administratur apost., 9 delegatur apost., 23 okręgi mis., 68 nowych biskupstw i 23 arcybiskupstwa. Według nowych statystyk Kościół liczy obecnie około 400 mil. wyznawców. 321 tys. kapłanów z czego 64 tys. zakonników — misjonarzy mamy 15 tys., 5.300 braci i 31 tys. zakonnic. Jak więc widzimy, Kościół potężnieje, rośnie na sile.*

*— III Zakon św. Franciszka przy kościele OO. Bernardynów we Lwowie założył przy ul. Piekarskiej „Przytulisko” dla starców. Aktu poświęcenia dokonał JE. Ks. Arcyb. Dr Twardowski. W imieniu III. Zakonu za akt poświęcenia podziękował X. Prowincjał O. Metody Sikora.*

*— Przyjął się w Polsce ordynarny zwyczaj przekleństw. Można je słyszeć wszędzie, bo nawet i w wojsku. Gdzie indziej, np. we Włoszech położył temu kres Mussolini. U nas jednak, mimo że istnieje specjalny artykuł*

Z zadowoleniem stwierdzamy, że unieruchomione w dobie kryzysu, lub z trudem wegetujące warsztaty pracy rozpoczynają znowu ożywioną działalność. Wzmaga się wytwórczość, wzrasta zatrudnienie, ożywiają się obroty, zwiększają się dochody szerokich mas społeczeństwa. Atmosfera ufności wiary w lepszą przyszłość towarzyszy działalności gospodarczej, która dotychczas zmizerowana, wyczerpana, zaczyna zataczać coraz to większe kręgi, a okres jej wegetacji już minął.

Powiedziałem, że warsztaty fabryczne idą w ruch, tak, ale to nie wszystko — my stwarzamy coraz to nowe, budujemy w istic amerykańskim tempie zakłady przemysłowe, budujemy tzw. Centralny Okręg Przemysłowy, który ma nas wyzwolić od zagranicy, który nam zapewnić ma bezpieczeństwo produkcji przemysłowej nie tylko w czasie pokoju, ale i na wypadek wojny. Trzeba bowiem wiedzieć, że ziemie zaliczone do C. O. P. są łatwiejsze do obrony, a po wtóre posiadają wielkie zasoby siły energicznej w pokładach ropy, nafty, oraz w licznych rzekach górskich, które zostają wprzęgnięte do wytwarzania elektryczności, jest tam gaz ziemny, którym można opalać i poruszać maszyny. To nie wszystko. Ziemie te, a więc nizina sandomierska i pasmo podgórze beskidzkiego, posiadają liczne surowce dla przemysłu chemicznego, metalurgicznego, mineralnego, skórzanego, drzewnego, oraz spożywczego.

Proces eksploatacji tych niezmiernych bogactw już się rozpoczął.

Na ziemiach dotąd niewyzyskanych należyście, w miejscu, gdzie jeszcze kilka miesięcy temu pasano krowy, gdzie szumiął odwieczny las, gdzie płynął dziki rwący strumień górski — tam powstają liczne, nowe fabryki, huty i nowe osiedla robotnicze. Fabryki celulozy i papieru gazetowego, stolarnie, kompleks fabryk Cegielskiego, fabryki przetworów owocowych i warzywnych, a poza tym ogromne bloki administracyjne i osiedla robotniczych. Wszystko wyrasta w błyskawicz-

*o wykroczeniach, kwitnie to dalej. A przecież kto publicznie dopuszcza się nieobyczajowego wybryku, podlega karze aresztu do 2 tygodni, lub grzywny do 500 zł. Sądźmy, że nadszedł już czas, aby władze przypomniały sobie, że istnieje taki artykuł i zechciały winnych pociągnąć do odpowiedzialności.*

*— W dniu 8.XII. br. zawieszono uroczyste krzyże w auli uniwersytetu w Poznaniu.*

\* \* \*

*— Projekt budżetu Państwa na rok 1938-39 złożony Izbowi Ustawod. zamyka się kwotą 2.447.170.000 zł w wydatkach. Dochody mają wynieść o 85 tys. więcej.*

*— Zapas złota w Banku Polsk. wynosi 433.600.000 zł.*

*— Polska buduje dwie nowe łodzie podwodne w Holandii: w Rotterdamie „Sępa”, a we Fliessingen „Orla”.*

*— Polskie lotnictwo komunikacyjne posiada sieć długości 5.688 km i zajmuje pod tym względem 8. miejsce wśród państw europejskich, co do liczby zaś przełatywanych rocznie kilometrów 6. miejsce. W organizację naszego lotnictwa komunikacyjnego włożono dotąd 80 milionów złotych.*

*— Wojenny sąd angielski w Palestynie skazał na śmierć 80-letniego szejka arabskiego Farhana Saadięgo, przywódcę partyzantów. Szejka stracono 27.XI w Akko.*

*— Koło Helu pojawiły się gromadki fok, co zapowiada zbliżanie się mroźnych dni.*



nym tempie, już nie amerykańskim, jak się wyraziłem, ale polskim (tylko nie żółwim, jak zwykle bywało), jak grzyby po deszczu.

Równoległe z pracami przy budowie fabryk, hut, osiedli robotniczych, nowych miast, rozpoczęto już prace przy budowie wielkiego gazociągu z Roztok do Sandomierza a następnie do Radomia. Rurociąg ten będzie miał 270 klm, a koszt jego wyniesie 12 mil. zł. Dalej uruchomione zostały nowe zbiorniki wody w Rożnowie, Kozłowej Górze i Czechowie, uregulowane zostały wielkie potoki górskie, a co najważniejsze, Wisła, główna arteria wodna naszego kraju, dotąd niewyżytkana, przez regulację stanie się wraz z nowo budującymi się portami w Sandomierzu, Żeraniu, Puławach i Włocławku prawdziwą magistralą wodną.

Postępują też prace nad wykończeniem kanału węglowego — Kraków - G. Śląsk, a rozpatrywany jest również plan budowy kanału San-Dniestr, któryby połączył sieć kanałów zach. europejskich ze Wschodem przez morze Czarne.

A jeśli chodzi o znaczenie, o korzyści społeczne z nowobudującego się okręgu przemysłowego, czyli tzw. Polski C, nie potrzebuję dużo mówić. Fakt, że w dzielnicy kraju najbardziej przeludnionej, w której kilka milionów ludności dusi się w karłowatych gospodarstwach, powstają nowe ośrodki przemysłowe, w których wiele tysięcy ludzi znajduje pracę, w wielkim stopniu przyczynia się do zmniejszenia bezrobocia. Tworząc Polskę C, naprawiamy strukturę gospodarczą kraju, stwarzamy korzyści dla wszystkich krain naszego Państwa. Zwiększamy poza tym zdolności konsumpcyjne Kresów Wsch. dając im tanią drogę Wisły, umożliwimy zaprzężenie do nowego warsztatu pracy liczne rzesze wykwalifikowanych rzemieślników, którzy cierpią na głód pracy.

## Z DNIA

### Koniec „karnawału szkolnego“

Dyrektorzy szkół krakowskich na jednym ze swoich zebrań postanowili nie urządzać więcej zabaw szkolnych, ograniczyć uczęszczanie młodzieży do kin, rozłożyć opiekę nad młodzieżą w godzinach wieczornych i tp.

Powyższe uchwały dyrektorów, jak słyhać, zatwierdziło kuratorium, a akcja ta schodzi się z inicjatywą kuratora dra Gałęckiego, który jeszcze przed wakacjami powołał w podobnych celach towarzystwo opieki nad młodzieżą.

W związku z tym pisze Il. Kur. Codz.:

„Otrzymywaliśmy wielokrotnie listy od rodziców, którzy żalili się nam na zabawy, urządzone po szkołach. Zabawy te, zwłaszcza na Wschodzie — względnie tam, gdzie „Wschód ma głos“, przybierały charakter dancin-gów, bali na szeroką skalę. Młodzież bawiła się ochoczo w myśl zasady „hulaj dusza — nawet w mundurku szkolnym“.

Obecnie jedno z kuratoriów zakazało wszelkich zabaw szkolnych. Bo okazało się, że „młodzież źle się bawi“. Złoty wiek młodzieży będzie zaczynał się trochę później — np. po maturze. Tempo życia przyspieszonego będzie zwolnione. Ostatecznie życie jest długie i nie ma sensu, by młodzież już na ławie szkolnej kosztowała wszelkich jego przyjemności. Coś trzeba odłożyć na późniejsze lata, na „czarną godzinę dojrzałości“, gdy wyjdziemy z okresu zabaw dziecińczych.

Skończyły się zabawy w szkole“.

Tak, planowa akcja, prowadzona na ogromną skalę inwestycji gospodarczych, to jeszcze jeden dowód, że kryzys jako taki przewyżczyliśmy, że jesteśmy silni gospodarczo, że dążymy całą parą do samowystarczalności, do uniezależnienia się od zagranicy.

Oby ta praca i wiara w przyszłość, która króluje na tych ziemiach, przeszła i rozwinęła swój sztandar na całą Polskę.

Kołodziejek Leopold

ucz. kl. IV. kol.

## O d z n a c z e n i e

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonialnej w Warszawie przyznał O. Rektorowi. J. D. Michnarowi, Srebrny Medal XV-lecia Odzyskania Morza za pracę w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych i żeglugi śródlądowej.

## Komunikat!

1. W połowie grudnia rozsyłamy drugie z kolei w tym roku dwumiesięczne rachunki. Prosimy bardzo tak Rodziców naszych Wychowanków jak i Opiekunów, by byli łaskawi i jak najszybciej zaległości uregulowali.
2. Chłopcy będą rozpuszczeni na ferie świąteczne Bożego Narodzenia w dniu 21 grudnia b. r. po trzeciej godzinie nauki. W tym też dniu otrzymają świadectwa półroczne. Wyjeżdżający na Święta wezmą je ze sobą do domów, ci zaś, którzy Święta będą spędzali w Kolegium, odeślą je w listach. Powrót ze Świąt musi nastąpić najpóźniej **5 stycznia**.
3. Za chłopców, którzy pozostaną w Kolegium na Świątach, dopłacają Rodzice 5 zł. Prosimy bardzo Rodziców, by ułatwili naszym wychowankom w czasie ich pobytu w domu częste uczęszczanie do kościoła i aby uważali na to, żeby wychowankowie nie czytali pism i książek o treści poderwanej — czy też, by się nie obracali w towarzystwach, któreby mogły ujemnie na nich wpłynąć. **O. Rektor.**

## Z kroniki kolegijskiej

**Z Kółka Misyjnego.** Dnia 8 grudnia odbył się wieczorek misyjny. Po krótkiej modlitwie w intencji misyj przemówił O. Wicepatron. Przedstawił on N. M. P. jako wielką misjonarkę przykładu. Następnie mówił o wielkiej miłości synowskiej całego Zakonu Serafickiego, jak też i Narodu Polskiego względem N. M. P. Nie każdemu jest dane, by szedł na pola misyjne, ale każdy może być misjonarzem przykładu; każdy może kochać miłować i bronić czci Niepokalanej. Dlatego też w końcowych swych słowach zawezwał O. Wicepatron małych misjonarzy, by wszyscy świecili przykładem, a jako Polacy i wychowankowie Kolegium, by kochali i rozszerzali cześć Niepokalanej. — Referent, T. Biegański, przedstawił w obszernym referacie życie i działalność

bł. Andrzeja Boboli, wielkiego patrioty i misjonarza Kresów Wsch., który w prostocie i zaparciu się siebie samego niósł prawdziwe światło narodom schizmatyckim i zginął na posterunku, zamordowany przez dzicz kozacką.

W związku z uroczystością Niepokalanego Poczęcia Fr. Szypuła odczytał okolicznościowy referat „O Niepokalanym Poczęciu”. Referent w swej pracy bada myśli Boga, podziwia przeznaczone zamiary, mocą których Syn Boga ma się stać człowiekiem — ale jako taki, musi mieć Matkę godną Siebie, a później musi mieć miejsce i otoczenie — więc ziemią i ludzi. A kiedy ludzie zgrzeszyli, grzech nie mógł być przyczyną przyjścia Chrystusa na świat, lecz zmienił tylko **s p o s ó b** tego przyjścia. Matka zaś Chrystusa nie była objęta grzechem pierworodnym, gdyż w myśli Bożej, była odłączona od wszystkich innych ludzi. — Referent podniósł także zasługi bł. Jana Duns Scotta i całego Zakonu Franciszkańskiego, który bronił dogmatu Niepokalanej do chwili ogłoszenia tegoż przez Papieża Piusa XI. W kilka lat po ogłoszeniu Niepokalana Swym objawieniem się w Lourdes potwierdziła dogmat i dowody obrońców.

Obecny na wieczorku O. Rektor wyraził zadowolenie z naszej pracy misyjnej, podkreślając jednocześnie, że kto chce być misjonarzem dla innych, musi przede wszystkim być nim sam dla siebie. Z kolei odczytał nam O. Rektor telegram otrzymany od N. O. Prowincjała z zachętą do pracy misyjnej i ojcowskim błogosławieństwem, na który odpowiedzieliśmy również telegramem dziękczynnym i hołdowniczym. Deklamacje były udatne — całość wypadła zgrabnie.

Za szczególną pracę na terenie naszego Kółka Mis. odznakę „Iuventus missionaria” otrzymali: kol. Cygan Andrzej, Guzowski Henryk, Nowosad Bolesław, Płachta Henryk, Wysocki Lech, Grobelny Konrad.

*P. Pawelec.*

**Z Kółka Naukowego.** D n i a 23. XI. sekcja przyrodniczo-krajoznawcza urządziła zebranie, którego głównym punktem było odczytanie referatu pt. „Cukrownia w Klemensowie”. Referat opracował kol. Grochal Eugeniusz (kl. IV) na podstawie własnych spostrzeżeń i objaśnień przewodnika w czasie wycieczki do Klemensowa.

D n i a 28. XI. sekcja polonistyczno-historyczna urządziła zebranie, na którym był odczytany solidnie opracowany referat kol. Mikuły Wł. kl. III. pt. „Konarski i Komisja Edukacji Narodowej”. Z powodu ciekawych zagadnień poruszonych w referacie dyskusa była bardzo ożywiona.

D n i a 1. XII. Sekcja klasyczna urządziła zebranie, na którym był odczytany referat kol. Chołoty St. kl. IV. pt. „Dola starożytnego pisarza”. Referat był ciekawy ze względu na swój oryginalny temat.

**Wieczorek Cecyliański** odbył się w Kolegium 21. XI. w wigilię św. Cecylii — patronki muzyki urządzony staraniem O. Prefekta. Wieczorek zaszczylił swoją obecnością O. Rektor,

oraz OO. i PP. Profesorowie. Po odegraniu przez orkiestrę marsza inauguracyjnego przemówił O. Prefekt o znaczeniu muzyki i śpiewu, kończąc wezwaniem do gorącej pracy na tymże polu. Po tym chór odśpiewał kilka pieśni — a orkiestra odegrała uwerturę „Minutę”. W końcu miał przemowę O. Rektor mówiąc nam, jak to dawniej bywało, oraz tłumacząc nam istotę pieśni. Później podziękował O. Prefektowi, jako dyrygentowi chóru i orkiestrze za pracę. Wieczorek został zakończony naszym hymnem narodowym: „Jeszcze Polska nie zginęła...”

**Dnia 15. XI.** odbyły się w tutejszym kościele obłóczyny zakonne brata Leopolda Kruczka, kierownika Drukarni Głosu Kolegialnego. Na progu nowego życia składamy wszyscy z serca płynące „Szczęść Boże!”

**Dnia 5 grudnia** — dorocznym zwyczajem — zawitał do Kolegium (choć się nie dał zobaczyć) św. Mikołaj i to aż... ze Lwowa, wydelegowany przez kogoś, kto radby całą duszą Kolegium nieba przychylić. Długo wieczór po sypialniach panował ruch a Przełożeni przez palce patrzyli na to małe odstępstwo od regulaminu kolegialnego.

**Dnia 6. XII.** przybył do Kolegium O. Dr Hipolit Legowicz — jako nadzwyczajny spowiednik. Wygłosił dwie odpowiednie nauki i przez dwa dni słuchał spowiedzi. W uroczystość Niep. Poc. N. M. Panny przystąpili wszyscy wychowankowie do Komunii św.

Oprócz tych prac, o charakterze duchownym, wygłosił też O. Dr Hipolit w Kółku Naukowym kolegiastów odczyt, którego tematem były jego wrażenia z Szwajcarii i południowej Francji.

Za wszystko składamy O. Profesorowi serdeczne „Bóg zapłać”.

**Dnia 11. XII.** Lekarz zakładowy, P. Dr. St. Józwiakowski, zbadał wszystkich wychowanków. Ogólny stan zdrowotny dobry. Chorób zakaźnych nie stwierdzono.

**Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:**  
P. Fr. Michnar, Por. W. P. — Włodzimierz 5 zł,  
p. Kasza Jan — Zaporze 1 zł, Ks. Proboszcz Kaz. Czekański — Wielacza 20 zł, N. O. Prowincjał OO. Reformatorów, O. Anatol Pytlik — Kraków 20 zł, O. Ewaryst Górski, Proboszcz w Dzurkowie 3 zł, OO. Bernardyni — Rzeszów 10 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa  
R e d a k c j a.

## Humor i satyra

MOŻLIWA POMYŁKA...

- Więc uważa mnie pan za głupca?
- Nie, ale możliwe, że się myłę!

ON CHCIAŁBY TAJ ZE...

- Dlaczego tak płaczesz Juleczku?
- Bo mamusia powiedziała, że mój braciszek ma spuchnięte migdałki, a ja nie dostałem ani jednego!

W SZKOLE...

- Jak się pisze mysz?
- Milczenie.
- No, jak się pisze mysz? Co ma na końcu?
- Ogonek!

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegialnego w Radecznicy (lubelskie).